Rok XXXII Niedziela 21 czerwca 1925 Nr. 20

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Do końca roku: dla dawnych prenumeratorów 14 zł., dla nowych (od N-ru 7-go) 12 zł. Numer poj. 40 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.

Po uroczystościach kościelnych ostatnich tygodni.

Nie cieszy leśnika dąb, który puszcza po bokach mnóstwo gałęzi, zamiast pędzić prosto wgórę. Nie radują go takie niespodzianki. Lud inaczej przyjmuje każdą zmianę w uroczystości. Rozpowiada szeroko i omawia między sobą ubranie ołtarzy na Boże Ciało, nowe ozdoby feretronów, chór spiewający Pueri Hebraeorum na Palmową i t. d. Nic nie ujdzie jego uwagi.

Takie celowe obmyślenie wszystkiego zwiększa u parafjan przywiązanie do proboszcza, podnosi jego powagę. Najważniejszem jednak jest to, że dbałość duszpasterza o nabożeństwo, o zewnętrzną stronę uroczystości, jest dla ludu lekcją poglądową, że sprawy religijne trzeba brać poważnie, że o zbawieniu swej duszy trzeba pamiętać, troszczyć się o nie, mieć je na uwadze. Zbywanie zaś uroczystości wzmaga u ludu obojętność religijną.

Zakończyliśmy obecnie serję uroczystości: nabożeństwa majowe, oktawę Bożego Ciała, Uroczystość Najśw. Serca Jezusowego. Mimowoli nasuwa się ochota do ich osądu. Teraz, kiedy jeszcze wszystko w pamięci i te dzieci bezładnie idące przy sypaniu kwiatów i to Te Deum odtrzaskane i te wszystkie niedomagania, które nas podnosiły w czasie procesji. Wszystkie zauważyliśmy, te same były, co i po dawne lata, takiem samem było i nasze oburzenie wówczas, jak dzisiaj. Czy i tego roku mamy poprzestać na rozpłomienieniu się? Czas ułożyć sobie plan, by to wszystko, możliwie jak najprędzej, ulepszyć.

Zacznijmy od nabożeństw majowych.

Czemu przypisać liczbę chodzących do kościoła, by spiewać ku czci N. Marji P., czy zachęcie, względnie jej brakowi, czy wybraniu godziny, czy dobrej pracy nad bractwem różańcowem. Czyby nie mogło być jeszcze więcej ludzi? Kiedy chodziłoby jeszcze więcej mężczyzn? Czy nie należałoby wprowadzić, by majowe nabożeństwa odbywały się z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancji? Czy nie najwyższy już czas, by znieść czytania majowe, a wprowadzić kazania? Dziwna rzecz, że ten zabytek z czasów, kiedy i na sumie czytano kazania, dotrwał do dziś dnia, spotkać go można nawet w bardzo wielkich miastach. Aż wstyd ogarnia, gdy widzi się coś podobnego. Jakże to obniża powagę nabożeństwa! Czy to tak trudno? Najwyższy czas, by zerwać z tym zabytkiem, świadczącym, że kiedyś księża nie umieli mówić kazań.

Więcej uwag nasuwają uroczystości, związane z Bożem Ciałem.

Procesja jako publiczny objaw czci naszej dla Boga, jest miarą religijności naszej i naszego przygotowania do oddawania tej czci. Zacznijmy od ołtarzy. W ołtarzach nie powinny być inne obrazy, jak tylko P. Jezusa, i to przedewszystkiem eucharystyczne: Ostatnia Wieczerza, P. Jezus w Emaus, P. Jezus z kielichem i t. p. Lepiej nie zostawiać ich wyboru właścicielowi domu, lecz mieć je własne t. zn. parafjalne o ile możności olejne na płótnie. Przez obrazy ołtarzowe, kiedy lud więcej zwraca uwagę na wszystko, wyzyskamy je jako środek nauczania i przypomnienia. Powinna też parafja dążyć, by mieć własny zrąb ubrania ołtarza, poza zielenią, do wszystkich ołtarzy. Muszą one przecież należycie wyglądać, świadczyć o pietyźmie, a nie obojętności, zbywającej zdobienie kilku gałęziami.

Przy procesji należy zwrócić główną uwagę na osoby koło monstrancji: na ich ubiór i sprawność, a więc na niosących baldachim, latarnie, sypiących kwiaty, chłopców do dzwonka i kadzielnicy. Należy przestrzegać, by baldachim nieśli ludzie, ubrani w stroje ludowe, by wszyscy wyliczeni zostali uprzednio wyuczeni, zwłaszcza dzieci sypiące kwiatki. Bałagan, jaki często tworzą chłopcy „do dzwonka“, „do kadzielnicy“,

dzieci, jest straszny. Przyczynia się czasem i sam celebrans, który nie czeka na ustawienie się procesji, nie stosuje się do pochodu, lecz idzie naprzód, tworząc pudełko z rozmaitych grup.

Braki koło baldachimu dostrzegają najbliżsi, ogół ulega nastrojowi pod wpływem pieśni. Śpiew zależy w znacznej mierze od zaintonowania. W wyborze celebransa idziemy przeważnie po linji godności, a nie po linji głosu. Ratowanie sprawy zaczynaniem przez innego księdza jest niewłaściwe. Dobre zaintonowanie nie pomoże, jeśli lud nie umie śpiewać, jeśli śpiewający są rozproszeni. Śpiew kościelny zostawiliśmy przypadkowi, ale też wygląda on nieraz, jak las gminny. Gdyby był chór, idący razem za baldachimem zwartą masą, to najpierw kupiliby się koło niego wszyscy, chcący śpiewać, co należałoby zapowiedzieć, potem siłą swoją panowałby nad wszystkimi spiewającymi w całej procesji. Zbytecznem jest dodawać, że wówczas procesja elektryzuje, imponuje, daje uczestnikom satysfakcję i w życiu ich religijnem zaznacza się licznemi podkreśleniami. Mając chór, możnaby z nim wyćwiczyć „O sacrum convivium“, „Te Deum laudamus“, by i zakończenie procesji wypadło wspaniale.

Osobny ustęp należy się śpiewowi na procesjach, w których uczestniczy więcej parafij. Wówczas jest obraz nędzy i rozpaczy, bo każda śpiewa co innego, choć dość blisko siebie idą. Te procesje robią najgorsze wrażenie. Czy i w tym wypadku nie dałoby się doprowadzić do ładu, planowego śpiewu, któryby brzmiał potężnie, zwłaszcza że odbywają się w miastach, gdzie ludzie mniej mieli podniosłych przeżyć religijnych, by pobożnie, miarowo rozśpiewana rzesza budziła tęsknotę za wiarą, pobożnością, doskonałością.

Procesja ma być pochodem pobożnych, uświadomionych, mężnych, karnych chrześcijan, czujących swą siłę z posiadania Prawdy jedynie zbawiającej.

Różne w różnych okolicach nasuną się refleksje. Rzeczą proboszcza jest zebrać je, spisać, w razie potrzeby omówić z parafjanami, niech wiedzą, że od nich wiele zależy, niech poczuwają się do obowiązku, by świadczyć na rzecz procesji. Nie od razu doprowadzimy do doskonałości, ale mając plan, ulepszać będziemy z roku na rok publiczne oddawanie czci Bogu.

Powojenne duszpasterstwo.

Artykuły „Gazety Kościelnej“, podające sposoby pracy nad ludem, wywołały wiele zainteresowania. Dały równocześnie do zrozumienia, że należy rozpocząć nową erę pracy duszpasterskiej, bez nawiązywania do czasów przedwojennych i że trzeba wychować nową generację, wlać w nią ducha katolickiego w takiej formie, aby była zdolną go przyjąć. Jakkolwiek nie umiałbym wiele w tej kwestji powiedzieć, to jednak myśl o podjęciu pracy nowoczesnej wśród dzieci szkolnych wydaje mi się aktualną. Jeśli bowiem wśród starszych widzimy ujemne strony, na których zniwelowanie szukamy lekarstwa, to założenie u dzieci podstawy do życia religijnego ery powojennej będzie rzeczą korzystną. Trzeba z dzieci urobić oddanych religji i Kościołowi ludzi.

Katecheta zawodowy wiele w tym kierunku może zdziałać. Wolny od obowiązków parafjalnych, systematycznie i regularnie stosując daną metodę w nauczaniu i wychowaniu dzieci, ma w ręku czynnik nie do zastąpienia. Lecz pomyśleć, że szczęśliwsze są tylko miasta ze swoimi zawodowymi katechetami, podczas gdy szkoły wiejskie mogą się cieszyć dorywczą nauką i rzadkiemi odwiedzinami ks. wikarego. I choćby chciał ks. wikary prócz nauczania katechizmu zająć się trochę więcej sprawą n. p. organizacji dzieci szkolnych — nie może tego uczynić z zadowalniającym rezultatem.

Możliwem by to jednak było, gdyby takie szkoły wiejskie z jedno- lub dwurazową nauką religji w tygodniu były oddane stałemu katechecie. Będzie on mógł zorganizować dzieci szkolne tak, że tą organizacją obejmie natychmiast i dzieci opuszczające szkołę, w ten sposób utrzymuje w swych rękach młodzież dorastającą.

W szkołach wiejskich 5—4 i 2 klasowych zorganizował ks. wikary dzieci szkolne w drużynach i różach. Oparł się na idei szerzenia wśród dzieci ducha apostolskiego na razie wśród własnego najbliższego otoczenia. Zaprenumerował „Małego Apostoła“, redagowanego przez ks. ks. Pallotynów z Wadowic. Każda drużyna chłopców i każda róża dziewcząt ma za swój obowiązek: przystępować o ile możności co miesiąc do SS. Sakramentów, ćwiczenie się w posłuszeństwie i czci dla Kościoła katolickiego — jego przykazań i jego przedstawicieli, czytanie „M. Apostoła“ i zbierania drobnych składek. Nie mówiąc już o tem, że dziecko zorganizowane nie będzie palić i pić, grosz swój zebrany obróci na cele dobroczynne dla Kościoła, misyj zagranicznych, własnych potrzeb, dla ubogich, dla spraw narodowych i t. d. i t. d. Dziecię w ten sposób wychowane, najpierw przy pomocy łaski Bożej potem przy systematycznej, regularnej pracy przez tego samego ks. katechetę i przez wszystkie lata szkolne — wyda owoc: będzie po chrześcijańsku kulturalne, w duchu katolickim urobione i stanie się człowiekiem, jakim go chcemy dzisiaj mieć.

Doświadczenie kilkumiesięczne pouczyło, że dzieci tak zorganizowane najpierw zmieniły swój sposób zachowania się w szkole. Potem przejęły się treścią „M. Apostoła“, żywo komentując opisane tam sprawy. Składki swoje oddały — bez poddawania im tej myśli — na budowę organów w kościele parafjalnym i gdyby ks. wikary miał możność po temu, mógłby i miesięczne przystępowanie do SS. Sakramentów żywiej w czyn wprowadzić.

Niestety, niema jednak możności zaprawienia dzieci do głębszego zrozumienia ducha apostolskiego, niema absolutnie czasu na skontrolowanie postępu, a tembardziej na udzielanie się dzieciom poza godzinami szkolnemi, bo na to wszystko nie pozwalają obowiązki parafjalne.

Wprawdzie na czas wakacyjny dzieci chętnie się zgodziły na niedzielne zebranie. Co zaś do dziatwy już wolnej od szkoły, to dla niej plan pracy rozszerzy się przez zakładanie kół abstynenckich, różańcowych, chórowych, katechetycznych, oświatowych — wedle uznania. Przytem baczyć się musi, że nie quantitas, lecz qualitas będzie rozsadnikiem zbożnych idei.

Praca ta jest wdzięczna i religijno-społeczna, przyniosłaby wiele korzyści i byłaby przygotowaniem ma-

terjału dla tych, co młodzież starszą organizują w Stowarzyszeniach diecezjalnych lub zawodowych. Sprawozdania ks. katechety składane w kurji Biskupiej, kontrola X. Dziekana i proboszcza wiele wpłynęłyby na rozwój i udoskonalenie tej pracy.

Ks. Stan. Łukowski.

Marnowanie wartościowych czynników w Kościele.

Wiadomo, iż w przyrodzie znajduje się mnóstwo sił, dotychczas wcale jeszcze nie wyzyskanych.

To, co można powiedzieć o siłach w świecie materjalnym, odnosi się w nieskończenie wyższym stopniu do Kościoła katolickiego, w którym, jak w świecie fizycznym, znajduje się mnóstwo walorów, mogących ułatwić człowiekowi wzbicie się na najwyższy szczebel kultury, leżących w znacznej części niestety, odłogiem.

Pismo Święte, z którem pierwsi chrześcijanie nigdy się nie rozstawali, dziś dla szerokich mas to „terra ignota“, to tajemnica na siedm pieczęci zamknięta. Ambona, której wszyscy wywrotowcy tak bardzo nam zazdroszczą, czyż to nie potężna, choć przeważnie drzemiąca, bez ujawnienia swej wartości, moc?

Ileż to szablonu w słuchaniu wielkanocnej spowiedzi, w odwiedzaniu parafjan podczas t. zw. „kolędy“! Jak bardzo owocną i błogą w skutkach mogłaby być działalność zakonów, gdyby znaczna ich część wyszła ze stanu swego zasklepienia i zechciała się bardziej dostosować do potrzeb chwili dzisiejszej.

Mimo Konstytucji, dającej Duchowieństwu w Polsce przystęp do szkół, ignorancja religijna święci wśród starszych i młodszych triumfy, bo w licznych parafjach ksiądz nie korzysta z swych praw. Przechodząca tradycyjnie z pokolenia w pokolenie powaga stanu kapłańskiego, czyż to nie potężny czynnik w Kościele! Wielcy i mali, praktykujący i katolicy tylko z imienia, darząc nas na każdym kroku, nie zawsze może osobiście zasłużonym szacunkiem, zdają się mówić: „widzimy w Was nadprzyrodzoną moc, oddajemy się Wam z ufnością, porwijcie nas i zapalcie do zbożnych czynów“. Tymczasem i ten walor nie zawsze jest należycie zużytkowany.

Kto zresztą potrafi wyliczyć wszystkie atuty, jakie dzierżą w swych rękach kapłani, chociaż w grze z nimi o duszę ludu lada warchoł wygrywa. Posiadanie atutów, a nie wykorzystanie ich, jest właśnie czemś najniebezpieczniejszem, bo sprytny gracz pokona nas naszą własną bronią.

Jaskrawym dowodem tego są t. zw. „odpusty“, będące częstokroć przez nas przygotowanym ogniem, przy którym wywrotowcy pieką swoje pieczenie. A szkoda, bo chwila odpustu, to najcudowniejsza pod każdym względem okazja do wywierania najbardziej zbawiennego wpływu na nasz biedny, ciemny i upośledzony lud; to wezbrana fala, w Kościele katolickim jedynie możliwa, przeobfitych bożych łask, wywołujących w sercach wiernych głód prawdy i podświadomej tęsknoty wzbicia się na wyższy szczebel doskonałości.

Nigdy bardziej, jak w czasie odpustu, nie znajduje uzasadnienia skarga Jeremjasza: „Parvuli petierunt panem et non erat qui frangeret eis“. Tren. IV, 4.

Patrzmy. Przepiękny słoneczny dzień. Od wczesnego ranka spieszą gromady na odpust do parafji N. Zjeżdżający się ze wszystkich stron confratres mijają po drodze starych i młodych, mężczyzn i niewiasty, dziewczęta i chłopców. Jednak, już koło kościoła, niemile nas uderzają budy kramarzy i kataryniarzy, a wśród nich rwetes, ścisk, krętanina i krzyk. Po godzinie 10 koło kościoła morze głów, jakby na biblijnej dolinie Jozafata. Do przygotowanego w podwórzu kościelnym ołtarza przystępuje sumista, kilku księży zajmuje konfesjonały, po sumie kazanie na jakiś abstrakcyjny, mniej lub więcej niezwiązany z życiem temat — wreszcie procesja z „Te Deum“ i... oto po odpuście.

To wydobycie t a k i c h tylko korzyści umożliwiają ludowi naszemu, tak nieraz wielkim kosztem urządzane odpusty?!

Sądząc powierzchownie, możnaby powiedzieć o przeciętnym odpuście, że wszystko na nim udało się „znakomicie“; pogoda dopisała, bractwa sprezentowały podczas procesji swoje chorągwie i feretrony, kilkunasto-osobowy, złożony z dziewcząt i chłopców wiejski „chór gregorjański“, odśpiewał podczas sumy (drąc się w niebogłosy) odwieczne Kyrie, Gloria, Credo i t. d. Na plebanji, stosującej u siebie zawsze nakazy staropolskiej gościnności, wygłoszono kilka panegirycznych toastów pod adresem gości, zaproszonych z pośród okolicznego obywatelstwa, parę razy na stojąco odśpiewano „plurimos annos“ lub „sto lat“, w końcu do niczego nie obowiązujący toast „kochajmy się“ i... jedni przy czarnej kawie zasiadają do preferansa, a drudzy, wycałowawszy serdecznego gospodarza, nawołują swych furmanów, by zajeżdżali przed ganek.

To, gdy się dzieje na plebanji, lud, stojący wytrwale dokoła świątyni, wchodzi w drugą, właściwą fazę „odpustu“. Za parkanem kościelnym (tak przynajmniej bywa w Kongresówce i na wschodnich kresach) ustawiono mównicę, na którą włazi Okoń, wyzwoleniec, czy inny radykał. Milkną gwary przy budach kramarzy, naród wstrzymuje oddech, słychać tylko jeden potężny głos: „Bracia, chłopi! Jam wasz przyjaciel, wasz prawdziwy chłopski ksiądz“. Tu następuje najbezczelniejsza gra na ciemnocie i najniższych instynktach tłumu, a pod jej wpływem oczy wszystkich i pięści zwracają się nienawistnie ku plebanji, właśnie w chwili, kiedy zebrani w niej świeccy i duchowni goście, kadząc sobie wzajemnie w toastach, śpiewają beztroskliwe „sto lat“. Po skończonej mowie pan poseł partyj wywrotowych zapisuje sobie skrzętnie wszystkie żale, cisnących się doń tłumów, idzie jeszcze na „pogwarkę“ do najbliższej karczmy z prowodyrami wsi, a reszta zebranych przy kościele przystępuje już to do załatwiania swoich osobistych porachunków za pomocą pałek, nożów, rewolwerów, bomb i pięści, jużto, widząc jeszcze dużo czasu przed sobą (zwłaszcza młodzież płci obojga), spieszy dla ochłody do sąsiednich karczem, by stamtąd wśród wrzasków, wycia i najohydniejszych przekleństw rozejść się parami, pod osłoną nocy po polach, miedzach i zagajnikach. Wszakżeż co raz częściej wyraz „odpust“ staje się synonimem wyrazu „rozpust“.

Lud zrana, jako kwiat, roztwierał swoje serce, by wchłonąć ożywczą rosę, tymczasem nakarmiono go obficie trucizną, więc wieczorem poczuł w sobie bardziej jeszcze skoszlawioną duszę. Jak tu nie narzekać z Jeremjaszem: „Dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im ułamał“. Święty poryw zgromadził takie masy ludu, a na swą tylko korzyść obrócili go synowie tego świata, roztropniejsi w rodzaju swoim od — synów światłości.

Tak dalej być nie może! Odpusty musimy albo zupełnie znieść, albo tak je zorganizować, by na tem zyskiwała wyłącznie tylko sprawa boża.

Nowe nastały dziś czasy, z utartym szablonem czasby już było raz skończyć. O duszę ludu toczy się zażarta walka, a my śpiewamy bezmyślne „sto lat“, nie spostrzegając się, że grozi nam zguba, że sami sobie „requiem“ właśnie śpiewamy.

Psychologja, metoda w oddziaływaniu dydaktycznem i pedagogicznem na masy z zawrotną szybkością pędzą naprzód, a my chcielibyśmy utrzymać wiarę w sercach ludu za pomocą odpustowego szablonu. Nie wchodząc w motywy, fakt pozostanie faktem, że lud w czasie odpustu tłumnie oblęga kościoły. Wykorzystajmy ten moment roztropnie, by nie przepadał marnie, jak ten wiatr w polu. Zaprośmy prelegentów świeckich i duchownych; jedni, niech po skończonej wcześnie sumie skupią koło siebie młodzież męską, inni dziewczęta, ci niech zgromadzą gospodarzy, tamci niewiasty, wszyscy zaś niech tchną w tę głodną rzeszę jakieś głębokie myśli, zapalą do czynu, porwą ku ideałom.

Przystąpmy do dzieła, póki lud przynajmniej jeszcze z atawizmu na nas się ogląda. Zapomnieć o plebanji i nie zostawiać w czasie odpustu zebranego ludu ani na chwilę samemu sobie, winno się stać naszem hasłem, bo, gdy pasterz opuszcza swe owce, nic dziwnego, iż wilk je porywa.

W tym celu trzeba sporządzić program z szczegółowym rozkładem zajęć całego tego dnia — nie wykluczając nawet ludowych zabaw.

Za żadną cenę nie można dopuścić do wprowadzenia co raz bardziej ustalającego się zwyczaju, że w dniu odpustowym dominującą rolę odgrywają wszystkie czynniki zła.

X. Antoni Lorens.

Katakumby św. Kalliksta.

Tempo życia i ruchu ulicznego w Rzymie w roku jubileuszowym podnosi się z allegro na vivace. Podziwiałem wprost zręczność szoferów włoskich, którzy na skrętach wąskich ulic, jednem skinieniem ręki opartej o kierownicę, wśród mnóstwa pojazdów i wehikułów, cyklistów i piechurów, omijają się wzajemnie bez szwanku. Chcąc dostać się do katakumb leżących poza obrębem miasta, idąc za duchem czasu, sadowię się w „taxi“, który unosi mnie przez starą Via Appia. Dzisiaj jest to droga zwykła, szara, nic nie mówiąca. Gdzieniegdzie mignie tylko parę domków, sklep lub winiarnia, a wszystko jakieś smutne, jak gdyby zadumane, zapatrzone w przeszłość. Tu jakiś rozwalony nagrobek, tam resztki łuku aqua Claudia, obok mignie cyprys żałoby — w oddali majaczy niebieskie pasmo gór. Via Appia — regina viarum, potężne wrażenie czyni na turystach, potężniejsze na pielgrzymach katolikach. Z prawej strony drogi ciągnie się stary, ceglany mur, pamiętający może czasy ślepego cenzora Appiusa Claudiusa, który w r. 312 przed Chr. rozpoczął tę drogę budować. Przy drodze sterczą jeszcze stare kamienie — milowe rzymskie. Poza tem ani śladu świetnej, minionej przeszłości. A jednak, gdyby te nieme kamienie mogły przemówić, ileżby opowiedziały nam o katuszach pierwszych chrześcijan, którzy tę drogę przechodzili.

Za chwilę stajemy już na miejscu przed katakumbami św. Kalliksta, które otrzymały nazwę swą od papieża Kalliksta z 3. wieku. On pierwszy rozkazał roboty w tem właśnie miejscu przeprowadzić. Witają nas ks. Pasjoniści. Po złożeniu drobnego datku, otrzymujemy małą świeczkę łojową, która ma przypominać starożytny kaganek, zestawiamy się „gęsiego“ i zaczynamy schodzić w dół, po wąskich niewygodnych stopniach.

Na przodzie przewodnik z zapaloną pochodnią, w około nas ciemności, w niektórych miejscach trzeba się zgiąć, by przejść przez wązki a nizki korytarz. Ktoś zaintonował „Święty Boże“. O sklepienia starych krużganków, pamiętających czasy krwawych cezarów, odbija się odgłos słów pieśni polskiej. Jakiś uroczysty nastrój przejmuje wszystkich. W skupieniu modlitewnem przechodzimy z miejsca na miejsce. Boże wielki! Wszak tu każda grudka ziemi prrzesycona krwią męczenników. Mimowoli ciśnie się w mózg myśl, jaka wielka różnica zachodzi między ojcami naszymi z pierwszych wieków ery chrześcijańskiej, a nami — ich dziećmi.

Po przejściu licznych kurytarzy, stanowiących prawdziwy labirynt, wchodzimy do kaplicy św. Cecylji. Dawniej miała być węższa i ciemna. Dopiero papież Damazy kazał ją rozszerzyć i przebić otwór w sklepieniu. Później postawiono ołtarz, na którym kapłani pielgrzymujący za poprzedniem zgłoszeniem mogą odprawić Mszę św. Nad ołtarzem stare freski. U góry widać św. Cecylję „orante“, przedstawioną według zwyczaju pierwszych chrześcijan z ramionami wyciągniętemi. Nad głową złota aureola, fałdy sukni rzymskiej, misternie ułożone. Malowidło stare, prawdopodobnie pochodzące z 7 wieku. Poniżej fresk Pana Jezusa z ręką podniesioną do góry a tuż obok obraz biskupa Urbana.

Z kaplicy św. Cecylji przejście do t. zw. kaplicy św. Sakramentów. Tutaj w tem miejscu udzielano wiernym św. Sakramentów chrztu i komunji św., o czem świadczą różne obrazy, np. arka Noego lub rybak z aniołem. Najczęściej jednak wpada w oczy malowana, lub dłutem w kamieniu ryta ryba, znak, po którym poznawali się pierwsi wyznawcy Chrystusa.

Oddzielne miejsce zajmuje tak zwana kaplica papieży, w której pochowano 14 papieży-męczenników. Dawniej były małe groby zamknięte marmurowemi płytami, na których w języku greckim wyryte były imiona papieży bez podania lat panowania i daty śmierci. Tylko słowo „episcopus“ wskazywało na godność. Słynny de Rosi odgrzebał odłamki takich płytek marmurowych z napisami Anterus, Lucius, Fabianus i Eutychianus. To imiona 4 papieży z 3 wjeku.

W kaplicy św. Korneljusza, papieża-męczennika, znajdują się już malowidła późniejsze, przedstawiające z prawej strony Korneljusza i Cyprjana, po lewej Syktusa II i biskupa Optatusa. Malowidła te pobożne dziwne, pełne prostoty — niezdarne w wykonaniu.

A dalej? Dalej kurytarze już odkryte i dotąd jeszcze zasypane, w których się mieszczą tysiące grobów. Przez wiele setek lat chowano tutaj zmarłych, posuwano się coraz to dalej i głębiej, tak że dzisiejsze, dotąd odkryte katakumby św. Kaliksta, ciągną się pod ziemię na kilkaście kilometrów. Na kilkanaście kilometrów pod Rzymem żywym, skąpanym w promieniach słońca, ciągnie się miasto zmarłych, którzy ofiarą życia i męczeństwem krwi przyczynili się do ugruntowania wiecznego miasta.

X. Struszkiewicz.

Sprawy religijne.

Miła uroczystość. W jednym z poprzednich numerów donosiliśmy, iż w dniu 3 maja b. r. w gimnazjum polskiem w Harbinie (Chiny) ma się odbyć „intronizacja“ N. Marji Panny. Obecnie otrzymaliśmy szczegóły tej miłej uroczystości:

Uroczystość intronizacyjna odbyła się popołudniu. Rozpoczęto majowem nabożeństwem, w kościele parafjalnym, na którem była obecna młodzież gimnazjalna, harcerze, delegaci polskiej młodzieży technickiej, delegacje młodzieży gimnazjalnej z innych miast i delegacje gimnazjów rosyjskich. W uroczystości brał też udział konsul Rzeczypospolitej. Po nabożeństwie majowem pochód udał się przed gmach gimnazjalny, gdzie odsłonięto posąg N. Marji Panny. Po poświęceniu figury udano się do kaplicy szkolnej, gdzie odbył się akt intronizacji i poświęcenia gimnazjum służbie dla Marji, Królowej Polski. Przedstawiciel młodzieży złożył w imieniu uczniów przyrzeczenie wierności dla Marji, odczytując odpowiednie „credo“. Wszyscy obecni wznieśli prawe ręce w górę, ślubując Marji wierność i wytrwałość w służbie. Po przemówieniach delegatów i złożeniu u stóp Marji kwiatów odbyła się okolicznościowa akademja.

Biskup Chomyszyn o społeczeństwie ruskiem. Stanisławowski biskup unicki Chomyszyn w „Posłaniu do duchowieństwa pisze:

„W naszem społeczeństwie szaleje teraz burza przeciwko Cerkwl. Prowadzi się walkę w sposób perfidny i zbrodniczy. Kłamstwo, obłuda i teror, oto środki tej walki. Tu już nie rozchodzi się o celibat..., ale o istnienie u nas Cerkwi. Walka ta ma zabarwienie duchowego bolszewizmu. Tu już chodzi o to, kto ma mieć władzę w Cerkwi, czy prawni przełożeni, czy niepowołani ludzie, a raczej ulica. Kierownictwo tego zbrodniczego ruchu wzięły w swoje ręce niepowołane czynniki, lub niemające nic wspólnego z wiarą i katolicką Cerkwią. Te to czynniki podpalają Cerkiew, aby ją zniszczyć; one wytwarzają burzę, aby Cerkiew obalić. Taktyka tej walki idzie w kierunku przeciwnym wierze, zasadom Katol. Cerkwi i zdrowemu rozumowi. Dzika nienawiść, ślepa złość, sztubacka arogancja i uliczny teror, oto główni szatani całej tej roboty...“

„Wielki jest u nas nieład co do rozumnej i samodzielnej myśli... U nas nazbierało się za dużo wybuchowego materjału. Pod Cerkiew podłożono już dawno dynamit, a w walce przeciwko celibatowi zapalono tylko lont.. Alumnów (w Stanisławowie) steroryzowali oczajdusze... Oni, ci oczajdusze, potajemnie w nocy, po złodziejsku, wymuszali podpisy... Surowo trzeba osądzić tych (alumnów), którzy jako komitetowi, wykonywujący nakazy złego świata, pod grozą rewolweru dokonali szatańskiego dzieła względem alumnów... I ten nielegalny, rozbójniczy i dziki postępek alumnów publiczność przyjęła jako ideowy, wprost bohaterski... Zaprawdę u nas duch zatruty, deprawacja i prostracja serca... Młodzież nasza przeważnie bez wyższych solidnych ideałów, gębą tylko patrjotyczna, do pracy za leniwa i szuka tylko lekkiego chleba. A od kogo to wszystko bierze początek? Od starszych... Cała ta pogańska walka rzuca ponury cień na żonate duchowieństwo... Kapłani niechaj nie dają się porywać denerwującym nastrojom i niech nie wystawiają sobie świadectwa owczego rozumu...“

Treść i ton tego „Posłania“ nie podobały się „świaszczennykowi“ S. D., który na łamach „Diła“ już poraz drugi zabiera głos w tej sprawie, określając list biskupi jako kompromitację biskupa, Cerkwi unickiej i narodu ruskiego, nazywając biskupa człowiekiem chorym, niepoczytalnym, źle wychowanym i t. p. i żądając jakiejś wyższej cenzury nad listami biskupiemi, oraz usunięcia bisk. Chomyszyna ze stolicy biskupiej — a wszystkie te żądania wypowiedziane są w tonie wprost karczemnym.

„Rozmowy w Malines“. Od paru lat w pałacu kardynała Mercier'a w Malines odbywają się dyskusje między teologami katolickimi a anglikańskimi na temat unji obu Kościołów. O tegorocznych „rozmowach“ tak opowiada kard. Mercier korespondentowi czasopisma „La vie religieuse“:

Jestem bardzo zadowolony z nowowszczętej dyskusji, a zanim zostanie ogłoszone urzędowe sprawozdanie, mogę podkreślić tylko dwa fakty. 1) Przedstawiciele „High Church“ (Kościół wysoki) przybyli pod wodzą arcybiskupa Canterbury i York'u. 2) Teologowie anglikańscy oświadczyli, iż u nich w kraju alumni i zakonnice modlą się o pomyślny skutek konferencji w Malines.

Kardynał Mercier oświadczył dalej, iż chociaż nie łudzi się, by unja nastąpiła prędko, to jednak zaznaczyć musi, iż z roku na rok atmosfera się wyjaśnia, dyskusje prowadzone są coraz lojalniej i serdeczniej, a wśród przedstawicieli Kościoła anglikańskiego zauważyć się daje dużo dobrej woli.

Pielgrzymka skandynawska w Rzymie. Pięciuset pielgrzymów duńskich, norweskich i szwedzkich przybyło z końcem maja do Rzymu pod wodzą wikarjusza apostolskiego z Kopenhagi. Jest to pierwsza pielgrzymka skandynawska w Rzymie, a co najciekawsze, iż w pielgrzymce tej uczestnicy około 150 protestantów i czterech pastorów, którzy razem z katolikami biorą udział we wszystkich ceremonjach jubileuszowych i razem byli na posłuchaniu u Ojca św.

Norwegja a Jezuici. W Norwegji istnieje dotąd prawo, niepozwalające Jezuitom przebywania w granicach państwa norweskiego. W r. 1897 czyniono próbę zniesienia tego prawa, lecz bezskutecznie, za zniesieniem bowiem było w sejmie 63 głosy, przeciw 48, a do złamania tego prawa, jako zawartego w konstytucji, potrzebna jest większość dwu trzecich wszystkich głosów. Obecnie ma znów ta sprawa przyjść pod obrady sejmowe, tym razem, zdaje się, z pomyślnym skutkiem. Ciekawe są w tej mierze głosy prasy protestanckiej. Na ogół uważa się to prawo za śmieszny przeżytek, kompromitujący protestantów norweskich. Jedno z pism zaznacza, że w interesie samego nawet protestantyzmu leży zezwolenie Jezuitom na pobyt w Norwegji, bo faktem jest, że gdziekolwiek Jezuici wrócili, tam nawet u protestantów — ze względów konkurencyjnych — wzmogło się życie religijne.

Odbudowa świątyni Salomona. Na kongresie sjonistów amerykańskich, który zakończył się w tych dniach w Nowym Jorkn, postanowiono zbudować w Jerozolimie wspaniałą synagogę, którąby monumentalnością swą równała się dawnej świątyni Salomona. Synagoga powstałaby w miejscu dawnej budowli, zburzonej przez Rzymian, a koszty ponieśliby wszyscy żydzi, rozproszeni po świecie. Członkowie kongresu są przekonani, iż niema takiego żyda, któryby nie przyczynił się do odbudowy świątyni najmniejszym choćby datkiem, więc kwestja kosztów zdaje się być rozwiązana i do budowy przystąpić można natychmiast.

Zlot młodzieży katolickiej. W Zielone Święta odbył się w Częstochowie dwudniowy zlot młodzieży męskiej z całej Polski. Na zlocie reprezentowane były wszystkie związki młodzieży męskiej, a więc: Kielce, Kraków, Lwów, Lublin, Łomża, Pomorze, Płock, Przemyśl, Łódź, Radom, Siedlce, Śląsk, Tarnów, Warszawa i Włocławek. Młodzież w ogólnej liczbie z górą 1600 osób z 45 sztandarami i trzema orkiestrami ze Lwowa, Poznania i Śląska przybyła na czele z licznem duchowieństwem. Zlot w ciągu dwudniowych obrad powziął nast. rezolucję:

„Zebrana młodzież męska postanawia pogłębiać w sobie oświatę religijną oraz spotęgować ducha religijnego, płynącego z głębokiej krynicy nauki Chrystusa Pana i Kościoła katolickiego; — zdążać do własnego odrodzenia ducha przez rzetelne pogłębianie w sobie katolickiego wewnętrznego życia religijnego, przez czynną i mężną obronę w życiu zasad wiary katolickiej, przez podniesienie w sobie życia moralnego na wyżyny ideałów katolickich, przez wyrobienie w sobie poczucia karności zgody i współpracy społecznej i wreszcie przez rozniecenie w własnej duszy świadomości obowiązków Polaka-obywatela.

Równocześnie całą siłą przekonania i szczerego młodzieńczego zapału protestuje: przeciwko poniżaniu, poniewierce i szarganiu religji katolickiej przez kogokolwiekbądź i w jakikolwiekbądź sposób, przeciwko panoszącej się dziś publicznej zgniliźnie moralnej, oraz przeciwko hasłom rozstroju, przewrotu i tak zgubnej dla Polski nienawiści społecznej.

Zebrani na Zlocie delegaci postanawiają po powrocie do swoich miejsc rodzinnych dołożyć wszelkich starań, by za sprawą wychowania fizycznego podnieść tężyznę fizyczną i moralną polskiej młodzieży pracującej tak, by zawsze była gotową na zew Ojczyzny stanąć w szeregach Jej obrońców i bronić mężnie jej granic, ducha i niepodległości.

Delegaci Młodzieżv Polskiej, postanawiają i ślubują, że: bez wytchnienia dążyć będą do podniesienia stanu ekonomicznego Kraju przez unarodowienie handlu, przemysłu, rozumną oszczędność oraz popieranie placówek wyłącznie polskich“.

Ślązacy Arcyb. Cieplakowi. Administrator apostolski ks. prałat Hlond wręczył Arcybiskupowi Cieplakowi bronzowy odlew płaskorzeźby, wykonanej przez art.-rzeźbiarza Józefa Jurę wraz z hołdowniczym adresem, sporządzonym na pergaminie, w podziękowaniu za serdeczne, ojcowskie zajęcie się pielgrzymami, podczas ich pobytu w Rzymie.

Rozłam w „Kościele Narodowym“. „Polska Odrodzona“ donosi: Część Komitetu parafji Narodowej w Krakowie, za namową ks. Ptaszka, oderwała się od Kościoła Narodowego i wniosła do władz podanie o zalegalizowanie ich jako gminy starokatolickiej.

Stan Kościoła katolickiego w Rosji. X. poseł Kaczyński na ostatniem zebraniu „L'Union Catholique des Etudes Internationales“ w Fryburgu złożył sprawozdanie ze stanu Kościoła katolickiego w Rosji, z którego to sprawozdania wyjmujemy następujące szczegóły:

1) *Archidiecezja mohilewska*, której siedzibą jest Petersburg, jest prawie zupełnie pozbawiona księży, odkąd metropolita Ropp i koadjutor arcyb. Cieplak zostali zmuszeni opuścić Rosję. Jest to największa co do obszaru diecezja na świecie, rozciągająca się od morza

Pamiętny dzień

(Kanonizacja błog. Teresy od Dzieciątka Jezus).

III.

Wychodzić już procesja cała w tym porządku, w jakim przyszła, nie mogła. Trwałoby to zbyt długo. Szpalery gwardji zmieniono już 2 razy, a ci sami uczestnicy trwali od wczesnego rana, nie mając możności opuszczenia świątyni ani na chwilę. Znużenie poczęło już ogarniać tych szczególnie, którzy mieli miejsca stojące. Siadano więc na ziemi. Ten i ów przegryzał z kieszeni wydobyty posiłek. Inni odświeżali się cukierkami. Ogromnie miłym epizodem było rzucanie na tłumy przez jakiegoś księdza staruszka tłoczonych w papierze płatków różanych. Jedna strona imitowała barwę ponsową róży, na drugiej wydrukowane były słowa Świętej. Płatki fruwały gromadnie nad głowami. Łapano je chciwie i chowano na pamiątkę.

Zabrzmiały znowu fanfary. Ojciec św. opuszczał Bazylikę w orszaku zwanym „la Cappella Pontificia“. Była to zredukowana druga część całego pochodu. Tym razem papież przyodział nie mitrę lecz tjarę.

Do Bazyliki zaczęły napływać nowe tłumy. Zaczęto doszukiwać się rozmaitych osobistości opuszczających loże. Gubernator Irlandji Heati miał specjalnie wyróżnioną lożę. Z rodziny Papieża była siostra Kamilla i kuzyn Mons. Roberto Ratti. Exkrólowi portugalskiemu Don Manoël i żonie jego Amelji robili Portugalczycy owację. Na wychodzącą Gabrjelę Trimussi patrzano z podziwem.

Zaczęły wchodzić do Świątyni pielgrzymki. Widziałem tylko włoskie. Pochód uszykowany w czwórki postępował w porządku. Na czele niesiono czarny, pokutny krzyż. Procesja ta zginęła w powodzi gapiącego się po ścianach tłumu. Baedekery migotały już czerwienią okładek. Oczy zwiedzających chwytały się jak polipy każdego szczegółu wskazanego w podręczniku. Biografię i twórczość malarzy, budowniczych i rzeźbiarzy anatomicznie rozkładano z niemiecką dokładnością.

Znowu nowa pielgrzymka. Tym razem imponująca. Kilkuset mężczyzn w wieku 20—30 lat weszło w ordynku, trzymając się pod ręce, z modlitwą Różańca św. Przeszli majestatycznie. Na ich widok ustawały rozmowy, Baedekery zamykały się; poszli wzdłuż konfesji do obrazu św. Teresy.

Kto chciał się chwilę w skupieniu pomodlić, mógł to osiągnąć dopiero tutaj. W oczach migotały łzy. Wszyscy patrzyli w obraz. Wyraz Świętej uchwycony był przez malarza Galimbertiego po mistrzowsku. Piękność Teresy ustąpiła miejsca promieniom łaski, bijącym z oczu. Do obrazu z trudnością można było dostać rękami. Setki rąk, nędznych i zczerniałych lub spracowanych wyciągało się ku Świętej, chcąc dotknąć rąbka jej habitu. Ci wszyscy wyglądali jak życiowe rozbitki, jak śmiertelną trwogą miotani nieszczęśliwcy, którzy w niej, w tej czystej serafickiej duszy, chcieli znaleźć deskę ratunku.

Ojciec św. polecił, aby lamp nie gasić. Trwała więc ta wspaniała illuminacja do wieczora, do zamknięcia świątyni, aby ustąpić miejsca innej, w Wiecznem Mieście dawno nie oglądanej. Bazylikę całą zewnątrz wraz z kolumnadą Berniniego illuminowano nie elektryką

bałtyckiego po ocean Spokojny. Według schematyzmu z r. 1925 diecezja ta obejmowała 152 parafji (nie licząc kaplic), liczyła 320 tysięcy wiernych, a obsługiwało ją 86 kapłanów, z czego 15 nadto jest uwięzionych. W r. 1917 było jeszcze w tej diecezji 527 kapłanów.

2) *Diecezja tyraspolska* ze siedzibą w Saratowie. Biskup Kessler znajduje się na wygnaniu w Berlinie. Posiada około 90 kościołów, 100 kapłanów i 300 tys. wiernych, przeważnie kolonistów niemieckich.

3) *Diecezja krzemieniecka* posiada obecnie (według schematyzmu) 42 księży, obsługujących 113 kościołów i około 320 tysięcy wiernych. Biskup Mańkowski przebywa w Polsce.

4) *Diecezja łucko-żytomierska,* której mała część znajduje się razem z biskupem Dubowskim w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. Na obszarze Sowdepji jest 107 kościołów, około 350 tysięcy wiernych, a zaledwie 68 księży.

5) *Diecezja mińska,* najbardziej opuszczona. Malutka tylko jej część jest w granicach Polski z biskupem Łozińskim. W bolszewji zostało 46 kościołów, 165 tysięcy wiernych i 14 kapłanów.

Oprócz wyżej wymienionych diecezyj w granicach Rosji jest jeszcze świeżo utworzona diecezja syberyjska ze stolicą we Władywostoku, wikarjat apostolski Krymu i Kaukazu, oraz egzarchat katolicko-armeński. O stanie tych jednostek administracyjnych brak bliższych danych.

Istnieje jeszcze grupa katolików-Rosjan, obrządku wschodniego, pozbawiona zupełnie opieki duchownej, gdyż księża ich są bądź na wygnaniu, bądź w więzieniu razem z egzarchą Feodorowem, skazanym na 10 lat tiurmy.

Związek stowarzyszeń księży włoskich. Pod tą nazwą istnieje we Włoszech od lat dziewięciu organizacja, obejmująca około 20 tysięcy księży w 258 diecezjach (wszystkich księży w królestwie włoskiem jest około 70 tysięcy w 300 diecezjach). Celem tej organizacji była początkowo obrona prawna i prasowa czci kapłańskiej. Obecnie zakres działalności jej rozszerzył się i obejmuje takie sprawy jak: wywalczenie odpowiedniego prawodawstwa, opieka nad biednymi kapłanami, wzajemna pomoc kapłanów pracujących na wsi i w mieście (wymiana pewnych świadczeń natury tak materjalnej, jak i moralnej) i t. d. Założyciel i obecny kierownik tej organizacji Don Nazareno Orlandi, proboszcz ze Sienny, nosi się z myślą nawiązania kontaktu z podobnemi organizacjami innych krajów katolickich,

Rozdźwięki w Kościele anglikańskim. „Low Church" (Kościół niski) i „Broad Church" (Kościół szeroki) wydały manifest przeciwko „anglo-katolikom", t. zn. Kościołowi „wysokiemu" (High Church). W manifeście tym oskarza się Kościół wysoki o chęć wprowadzenia ducha średniowiecza do Kościoła anglikańskiego. Na manifest ten odpowiedzieli „anglo-katolicy", że nie o ducha średniowiecza tu chodzi, lecz o podstawę naszej wiary, gdyż w szeregi teologów Kościoła niskiego i szerokiego wkradli się moderniści, przeczący nawet Bóstwu Chrystusa Pana.

Rozłam w Cerkwi czesko-słowackiej. W Cerkwi czesko-słowackiej dojdzie lada dzień do rozłamu między dwoma ścierającymi się kierunkami: ortodoksyjnym, reprezentowanym przez biskupa Pavlika i liberalnym, reprezcntowanym przez „patrjarchę" Farsky'ego. Pierwszego popierają schizmatycy-Morawianie, drugiego legjo-

---

lecz żywym ogniem. To, co oczy nasze oglądały, można było nazwać zjawiskiem. Widziano już ogrody zamienione w świetlane kaskady, podziwiano cuda sztuki pirotechnicznej, dające prawdziwe arcydzieła gry świateł, lecz pomysł przemienienia tego strasznego kolosu w ognistą górę był naprawdę wielkim:

„La basilica di San Pietro transfigurata dal fuoco", biegło z ust do ust i wszyscy śpieszyli w stronę placu św. Piotra. Gdy zgórą 300 tysięcy ludzi zaległo plac zaczęło się to cudowne widowisko, wykonywane z artyzmem. „Lanternoni", lampiarze, dokonywujący iście ekwilibrystycznych kawałów, ginęli w gigantycznych załamaniach kamieni i marmurów, a widać było tylko światła coraz bardziej rosnące. Naprzód zdawało się, że ręka Archanioła jakimś ognistym mieczem zakreśliła łuki. To kolumnada Berniniego. Potem ukazały się linje fasady, na niej wyrosły kopuły. Już cały cudny renesans zaczął występować w światłach. Na kopule Michała Anioła zajaśniały światła latarni i krzyż. Zarys świątyni był gotów; trzeba było wykończenia. Zmierzch już nastał głęboki. Niebo nad św. Piotrem było nieco schmurzone i ciemne. Rzym miał złudzenie, że to aniołowie ten płat nieba ogołocili z gwiazd i znosili je na Bazylikę, zdobili łuki, loże, okna, wszystkie załamania i subtelności nieskazitelnego renesansu.

Ciemno już było całkiem. Ruch kołowy w całej połaci za Tybrem zamarł zupełnie. Ulice dopływowe pełne były skłębionej masy ludzi. Spazmatyczne krzyki kobiet i dzieci niemiłosiernie duszonych próżno wołały o ratunek. Żadna władza ani siła ludzka nie była w stanie opanować tego żywiołu. Kto nie mógł dopchać się, lub obawiał się o życie, spieszył na wzgórza. Zaroiło się na Pincio, na Gianicolo, na Monte Mario, na Parioli, na Aventynie, na Lungotevere. Mussolini z ministrem spraw wewnętrznych Federzonim mogli tylko z daleka z aut przypatrywać się Bazylice.

„Capriccio del cosmo et non opera dell' uomo"! Pius XI patrzył z loży Raffaela. Krzyż Chrystusowy, usunięty z Colosseum, jaśniał potężnym blaskiem tu na placu św. Piotra na olbrzymim obelisku. U jego stóp cały Rzym i pielgrzymki całego chrześcijaństwa. Bramy Bazyliki już były dawno zamknięte. Nad główną środkową, przez którą wnoszono Papieża widniała tablica. Przy blasku drgających świateł można było odczytać:

A Puero Iesu Theresia virgo vocata
Spargere nunc sanctis addita perge rosas
Quae tua vita bonum Christi effedit odorem
In prosit cunctis ut vitiosa fugent.

Tłumy poczęły się rozpływać dopiero po północy, kiedy kaganki zaczęły się dopalać.

Na drugi dzień ze zdumieniem czytano w dziennikach, że ni policja, ni władze sanitarne nie zanotowały ani jednego nieszczęśliwego wypadku. Według przeciętnej statystyki spodziewano się setki ofiar i zmobilizowano olbrzymi aparat ratunkowy. Zabezpieczenia te okazały się zbyteczne, bo nad całym porządkiem objęła pilne stróżowanie sama solenizantka: Święta Teresa od Dzieciątka Jezus.

Elbe.

narze i narodowi socjaliści. Schizmatycy - ortodoksi wydają pismo „Za prawdu“, organem schizmatyków-liberałów jest „Cesky Zapas“. Organ biskupa Pavlika zarzuca „patrjarsze“ ni mniej ni więcej tylko tyle: „My wiemy dobrze (pisze „Za pravdou“), że doktor Farsky, głowa Cerkwi czesko-słowackiej, nie wierzy w istnienie trzech Osób Boskich... Doktor Farsky i 90% zwolenników Cerkwi czesko-słowackiej są bliższymi wolnej myśli, niż chrześcijaństwu“.

Przegląd czasopism.

Trudności, z jakiemi walczy państwo, niebezpieczeństwa, na jakie jest narażone, obchodzą duchowieństwo w dwójnasób i jako obywateli i jako wychowawców narodu. Jakie one są obecnie, pisze z bólem i pasją Świętochowski „w Gaz. Warsz.“:

Niemcy wiedzą o tem, że mamy 10 procent ludności żydowskiej, im sprzyjającej a nam wrogiej, że mamy socjalistów, agitujących przeciw stworzeniu wojskowej potęgi państwa i związanych ze współwyznawcami zagranicą, komunistów, działających na jego zgubę; że mamy sejm bez stałej większości, pokruszony na drobne grupki, dbają o interesy partyjne i osobiste; że mamy od tych grupek zależny rząd, sterujący nawą państwową między temi skałami, o które często się rozbija, że mamy administrację ciężką, leniwą, w biurokratyźmie zagrzęzłą; że mamy w gospodarstwie społecznem mnóstwo niewykorzenionych nadużyć. Wszystko to są sprzymierzeńcy i pomocnicy naszych wrogów. Jeżeli więc wybuchnie wojna z Niemcami obok nich a przeciw nam staną świadomie i nieświadomie: żydzi, rozmaitego rodzaju i nazwy burzyciele państwa, posłowie, wyzyskujący swe stanowiska z jego szkodą, urzędnicy niedbali i nieuczciwi, niezliczone odmiany złodziejów, okradających skarb publiczny, wreszcie adwokaci próżniactwa, niedopuszczający wydajnej pracy.

Na tem tle można postawić projekty ustawy o reformie rolnej, które wytrącają sanację skarbu z naturalnego biegu rzeczy. „Warszawianka“ daje następujące przestrogi:

W r. 1919, kiedy Sejm Ustawodawczy dnia 10-go lipca 1919, powziął ogólną uchwałę o zasadach reformy rolnej, wiał nad Polską jak wogóle nad Europą Środkowo-Wschodnią duch wielkich przewrotów. Powoli, ale wszędzie, z wyjątkiem samej kolebki w Rosji Sowieckiej, ruchy te i dążności wszędzie pobankrutowały. Także nasze pobliskie strony Europy, nie mówiąc już o Zachodzie, wróciły w dziedzinie społeczno-gospodarczej w spokojniejsze łożysko, przekonawszy się, że tego wymaga wzmożenie wytwórczości i wiązanie końca z końcem. Dlaczegoż my mamy nawracać do mgławic, majaczeń i igraszek gospodarczych okresu, w którym porywy, głównie strachu, były złym doradcą w dziedzinie, gdzie trzeba rachować? Przecież nie może być naszym celem świadome osłabianie się, gdy wiadomo, że odrazu utracimy przez to możność współzawodnictwa z światem ościennym.

Nikt nie zdoła uczciwie uzasadnić w tej chwili świadomego ubezwładniania warsztatów rolnych, odbierania im nietylko ochoty do wkładów pieniężnych, ale wogóle możności uzyskania pieniądza skądkolwiek na ten cel, zubożania w ten sposób wytwórczości kraju w największej dziedzinie i w obecnym rozstrzygającym okresie i na całą przyszłość.

Specjalnie ze stanowiska skarbowego zwalcza lewicowe projekty ekonomiczne prof. Rybarski w „Gazecie Warszaw.“:

Z którejkolwiek strony ujmujemy zagadnienie skarbowe, zawsze dochodzimy do wniosku, że podstawą pomyślnych finansów musi być rozwój produkcji i spotęgowanie się zaufania i wzrost oszczędności. Niema reform społecznych, ani śmiałych planów inwestycyjnych bez kredytu. Niema kredytu bez oszczędności. Niema oszczędności bez poszanowania kapitału. Kto podrywa zaufanie tego kapitału, ten uniemożliwia przeprowadzenie reform społecznych. W ten sposób, mimo postępowych haseł, działa on wstecznie, cofa rozwój gospodarczy kraju.

Kto chce wyprowadzić nasze gospodarstwo z dzisiejszego zastoju, kto chce dać trwałe podstawy pod nasze finanse, ten nie może uprawiać lewicowej kokieterji. A zaś całe społeczeństwo, zdając sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy w dziedzinie skarbowej, musi zerwać z różnemi „konwencjanalnemi kłamstwami“, które uparcie szerzy lewica. Są tylko dwie drogi. Jedna prowadzi do wzmożenia produkcji i odbudowy zniszczonego kapitału, druga do bolszewizmu. Nie można biegać od jednej do drugiej.

Kongres Związków zawodowych dał inną receptę:

W wyniku wielogodzinnej dyskusji Kongres za pierwszy warunek rozwoju przemysłu, uznał wzmocnienie siły konsumcyjnej ludności; w tym celu Kongres domaga się jak najszybszego przeprowadzenia reformy rolnej, wydatnego podniesienia płac robotniczych, zniesienia podatków pośrednich od artykułów pierwszej potrzeby, zmiany ustawy ochrony lokatorów.

Następnie Kongres uchwalił konieczność rozpoczęcia bezpośredniej walki o upaństwowienie dojrzałych do tego gałęzi przemysłu, a zwłaszcza całego kopalnictwa oraz o poddanie trustów i syndykatów, jaknajdalej idącej kontroli zrzeszeń robotniczych i państwa.

Związki zawodowe, opanowane przez P. P, S., są przedmiotem zabiegów ze strony komunistów. Jak angielska Partja Pracy, tak i nasza P. P. S. zaczyna się przed nimi coraz to gorączkowiej bronić:

Stwierdzając, że stanowisko Komunistycznej Partji Polski wobec organizacji zawodowych nie uległo zmianie, — że na terenie Związków w dalszym ciągu tworzone są przez nią komórki, których zadaniem jest paraliżowanie akcji odpowiedzialnych władz kierowniczych i w prasie perjodycznej i odezwach w dalszym ciągu prowadzona jest oszczercza nieraz kampanja, mająca na celu podkopanie zaufania ogółu robotników do kierownictwa organizacji Zawodowych, Kongres uznaje działalność tej partji za wrogą dla interesów klasy robotniczej i organizacji zawodowych i przestrzega ogół robotników przed zgubnemi następstwami szerzonych haseł pozornej jedności organizacyjnej.

Uznając konieczność zjednoczenia wszystkich robotników w jednolitej organizacji zawodowej — Kongres stwierdza, że zjednoczenie to można osiągnąć tylko przez przyjęcie ustalonych już w długoletniej walce wspólnych celów i wspólnych zusad taktycznych. Łączenie w jednej organizacji czynników o rozbieżnych od siebie celach i taktyce, doprowadzić musi nie do wzmocnienia organizacji w ich walce z kapitalizmem, lecz przeciwnie do jej osłabienia przez wywołanie w niej wewnętrznych walk i sporów. Wobec tego Kongres stwierdza, że współdziałanie z organizacjami o ideologji komunistycznej będzie możliwe wówczas jedynie, gdy przyjmą one w całej pełni cele i wszystkie zasady taktyczne ustalone w Polsce przez dotychczasowe Kongresy, na gruncie zaś międzynarodowym przez Międzynarodową Federację Związków Zawodowych w Amsterdamie.

Czy uchwała powstrzyma komunistów od pracy nad zdobyciem związków zawodowych, zbyteczne pytać.

Nam zdaje się, że w Polsce wszystko wolno, że „postępowości“ jest bardzo dużo, a z lewicy piłsudczykowato-wyzwoleniowej rozlegają się żale:

Polsce naszej dzisiejszej brak jest wyrozumiałości społecznej, politycznej, narodowościowej, religijnej, obyczajowej — wszelkiej wyrozumiałości, która pozwala tworzyć całość z kontrastów.

— — — — — — — — — — — — — —

Dzisiejszy świat kapitalistyczny chce, aby wszyscy myśleli w Polsce „po Bożemu“ — jednakowo. Aby panowała „jednomyślność“ — i aby nikt nie śmiał wyłamywać się z pod uznanych, szanowanych, boskich i ludzkich praw. Ci panowie chcą, aby społeczeństwo zastygło sobie niby galareta. I przykro im jest niepomiernie, gdy kto zawoła: ja widzę dalej! ja czuję więcej! ja wiem, że wasza „jednakowość i jedność“ jest kłamstwem.

Ta sama grupa skarży się na brak rewolucjonizmu na naszej lewicy. Poza Niezawisłą Partją Chłopską, boleje i nad sklerykalizowaniem naszego robotnika, pracuje też w „Walce“ nad wyrwaniem religji z jego duszy na wzór „Bezbożnika“:

Nawiązując do artykułu „Za duszę Amundsena“ w Nr. 25 „Walki“, chcę słów parę powiedzieć o straszliwym sklerykalizowaniu umysłów robotniczych.

Bo o ile zakupienie mszy „na intencję“ przez studentów politechniki można sobie wytłumaczyć motywami, przypuśćmy, politycznymi, to zakupywanie mszy przez tramwajarzy do „św. Antoniego“, przyczyn politycznych mieć nie może. A jednak fakty podobne nie należą u robotników do rzadkości. Oto dnia 5 b. m., na stacji Mokotów, w dniu wypłaty, wystawiono listę składek na mszę do św. Antoniego, rzekomo patrona tramwajarzy ze st. Mokotów. W charakterze „naganiaczy“ występowali dwaj kanceliści (podobno pepeesowcy) z kancelarji zawiadowcy stacji.

Stąd zawsze na czasie jest nawoływanie do pracy nad młodzieżą; ostatnio nawołuje do niej duchowieństwo „Przegląd Kielecki“:

Że młodzież w parafji winnna być przedmiotem specjalnej troski i opieki duszpasterskiej, o tem księży przekonywać nie trzeba, bo to jest przecież podstawowym pewnikiem teologji pasterskiej. Że od troskliwego roztoczenia opieki nad młodzieżą w parafji żaden duszpasterz nie może się wymówić ani uchylić, wszyscy księża to rozumią, jeżeli chcą być w zgodzie z obowiązkami i zasadami pasterzowania. Że najodpowiedniejszą na dzisiejsze czasy postacią oddziaływania na młodzież parafialną są stowarzyszenia młodzieży, chyba już księżom szeroko nie trzeba dowodzić, gdyż jest to rzeczą ogólnie znaną i zalecaną. Czemużby więc księża mieli nie rozwinąć wszechstronnej opieki nad młodzieżą wogóle.

O rezultatach „Świetlic“, objętych po Imce, przez polskie stowarzyszenie pisze „Kurjer Warszaw.“:

Wywiera na dziewczęta potężny wpływ umoralniający duszę, kształcący umysł przez czytania wspólne, pogadanki naukowe, religijne, etyczne, społeczne, ożywione dyskusją i przeźroczami; przez wycieczki wspólne na koncerty, do teatru, wspólne narodowe obchody i uroczystości w „Świetlicy“ z deklamacją, śpiewami, scenicznemi obrazkami i t. p., przez lekcje śpiewu chóralnego, czytelnie i biblioteki świetlicowe.

Daje robotnicom, zmęczonym całodzienną pracą, kulturalne i zdrowe rozrywki, jako to: zimą gry zbiorowe i tańce, latem gimnastykę, gry, sporty na boisku, wspólne wycieczki za miasto.

Wyrabia w dziewczętach silne i dodatnie uczucie koleżeńskie, przyjaźń, zainteresowanie sobą wzajemne oraz dobrem „Świetlicy“, jako „domu“ wspólnego; poza tem budzi w członkiniach świadomość łączności i społecznego związania z najuboższemi dziewczętami, dla których zamożniejsze szyją ubrania (dla ociemniałych, dla sierot, dla producentów). Raz do do roku dla tych nieszczęśliwych, członkinie „Świetlicy“ urządzają przedstawienie, koncert „przyjęcie“ z uzbieranych pomiędzy sobą funduszów.

Procesje na Boże Ciało w Polsce mogły napełnić goryczą niejedno serce sowieckie. Wszędzie wypadły wspaniale, znacząc daleko sięgającą linję demarkacyjną wierzących. O warszawskiej pisze „Warszawianka“:

Procesję Bożego Ciała, tę potężną, publiczną manifestację katolickiego świata adoracji utajonego w Przenajświętszym Sakramencie Chrystusa, obchodzi Warszawa, stolica katolickiego 30-sto miljonowego Państwa Polskiego, z niezwykłą uroczystością i wspaniałością, która w podziw wprawiła w roku zeszłym przybyłych do Polski przedstawicieli Episkopatu francuskiego.

W tym roku, t. j. wczorajsza uroczysta wielka procesja z Katedry, celebrowana przez J. E. ks. kardynała Kakowskiego, sprawiała wrażenie jeszcze może potężniejsze niż lat poprzednich.

By wszystkim zadaniom sprostać, offeramus pro semetipsis, jak zachęca „Przegląd Kielecki“:

Doświadczenie życiowe stwierdza prawdziwość natchnionych słów św. Pawła, że, „omnis pontifex ex hominibus assumptus... circumdatus est infirmitate“ (Żyd. 5, 1 następ.). Z tego doświadczenia płynie współczucie i zrozumienie dla tych, qui ignorant et errant tak przy ołtarzu, jak i w konfesjonale in iis, quae sunt ad Deum. Stąd w czasie ofiarowania niepokalanej Hostji modli się codzień jako indignus famulus pro omnibus circumstantibus, sed et pro omnibus fidelibus vivis atque defunctis, ut illis proficiat ad salutem in vitam aeternam. Wprzód jednak musi wspomnieć o sobie et innumerabilia peccata, offensiones et negligentias...

Tylu dokonało wielkich czynów, możemy i my.

X. Jan Obożny.

Z piśmiennictwa.

Mieczysław Smolarski. Uczta Baltazara. Powieść współczesna. Poznań. Księg. św. Wojciecha. Stron 247 (bez daty, ale książka wyszła w r. b.).

P. Smolarski należy do zdolniejszych pisarzy nam współczesnych, ale miewa pomysły dość dziwne i w kłopot wprawiające recenzentów, którzy nie lubią poprzestawać na kilku ogólnikach pochlebnych, lecz zdają sobie sprawę z treści ocenianego utworu i z charakterystyki działających w nim osób. Otóż pod tym względem „Uczta Baltazaza“ mniej jeszcze może zadowolić niż „Miasto Światłości“ (o którem pisaliśmy niedawno w Gaz. Kośc. — p. Gaz. Kośc. z r. 1924, str. 110). Osoby w niej występujące nie budzą głębszego zajęcia; — ma ona zabarwienie humorystyczne, ale nie bardzo jest zabawna. Nie można jej jednak nic zarzucić ze stanowiska moralnego. *X. P.*

Schematyzm Kościoła Rzymsko - katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej opracował **Zygmunt Adam Czernicki.** Kraków 1925. Polski Instytut Wydawniczy Z. A. Czernickiego. Stron 368 w 4^0. Cena 20 zł, w Ameryce 4 dolary.

Nie mieliśmy dotąd, jak wiadomo, schematyzmu Kościoła, obejmującego wszystkie diecezje polskie, co było brakiem bardzo dotkliwym. Szczególnie zaś trudno było zasięgnąć wiadomości dokładniejszych o kapłanach Polakach, pracujących w Ameryce. Brakowi temu zaradził z wielkim nakładem mozołu i kosztów p. Czernicki, zestawiając w księdze poważnych rozmiarów spis parafji i kapłanów z całej Polski i ze Stanów Zjedn. Ameryki północnej. Naliczył on (p. str. 289) 7.977 księży świeckich w Rpltej i (na str. 302) 1.019 świeckich i zakonnych w St. Zjedn. czyli razem 8.996. Liczby te jednak nie całkiem są dokładne; a mianowicie tabela statystyczna na str. 289 nie podaje ilości kapłanów zakonnych, których było np. w samej archid. lwowskiej w r. 1924: 175. Razem liczy w Rpltej około 1.037 XX. Zakonników. Dalej opuszczono nazwiska kanoników i proboszczów obrz. ormiańskiego, którzy są też wszyscy Polakami, a także w wykazie rektorów kościołów polskich w Ameryce półn. nie znajdujemy znanych nam nazwisk, — co stwierdza sam Szan. Wydawcy na str. 290, dodając, że wykaz ten uzupełni w 2-em wydaniu. Ale już to wydanie 1-e poczytujemy mu za wielką zasługę. Jest ono bardzo staranne i ozdobione dobrymi portretami prawie wszystkich naszych XX. Biskupów Ordynarjuszów. *X. P.*

Nadesłano do Redakcji:

Ernest Psichari: Głosy wołające na puszczy. Wspomnienia z Afryki. • Przełożyła Zofja Morstinowa. Poznań 1925. Fiszer i Majewski (Księgarnia uniwersytecka). Str. 257.

Obszerniejsze sprawozdanie z tej ciekawej książki zamieścimy w następnym numerze.

Misje katolickie. Czasopismo miesięczne ilustrowane. Rok XLIV. Czerwiec 1925. Zeszyt 6. Treść: Szkice: Młode Chiny. Z okazji 300-lecia Zgr. ks. Misjonarzy. Polski pomnik „Siewcy“ w Brazylji. — Listy Misjonarzy: Ks. Salezjanie w „krainie złotych ogrodów“. — Rozmaitości: Maski pierwotnych ludów. — Opowiadania: „Czarna suknia“, — Dla Misyj: Trzy największe korporacje misyjne. Ile Polska złożyła na rozkrzew. wiary. U nas w kraju. — Kronika misyjna: Wiadomości z Rzymu. — Ryciny.

Rocznik Marjański. Rok I. Czerwiec 1925. Nr. 6. Kraków, Stradom 4. Treść: Najświętszy Sakrament. — Tarsycjusz. — Św. Teresa od Dzieciątka Jezus. — Naprawa tchórzostwa. — Wizyta u francuskiego proboszcza. — Promienie cudownego medalika. — Ile jest Dzieci Marji. — Ks. Świerczek: Śpiewniczek dla młodzieży polskiej. — Kronika: Stowarzyszenie Dzieci Marji we Lwowie. Historja Stowarz. Dz. Marji w Kaliszu.

Komunikaty.

Domy księży w Worochcie

otwarte od 1 lipca 1925 r. Worochta uznana przez lekarzy jako stacja klimatyczna, położona 750 m. nad poziom morza. Najdogodniejszy punkt wycieczkowy w pasmo Karpat. Doskonała kąpiel w Prucie. Wikt w pobliskiej restauracji. Stacja kolejowa i poczta w miejscu. Jedzie się koleją ze Lwowa do Worochty z przesiadaniem w Stanisławowie.

Uprasza się o zgłoszenia przed 26 czerwca b. r. pod adresem: **Towarzystwo kapłanów, Lwów, ul. Murarska 49.** Po 26 czerwca pod adresem: Zarząd domów księży w Worochcie, p. loco (Małopolska Wschodnia).
3—4

Pomnik dla Chrobrego.

W dniu Narodzenia Pańskiego ubiegłego roku upłynęło lat dziewięćset od wiekopomnego dziejowego zdarzenia koronacji Bolesława Chrobrego. W kościele pierwszej Metropolji polskiej, w czcigodnej katedrze Gnieźnieńskiej, przy grobie Biskupa i Męczennika św. Wojciecha, serdecznego swego przyjaciela, uwieńczył pierwszy z Piastów bohaterską swą skroń koroną królewską.

Celem uroczystego obchodu tego historycznego wspomnienia, powołany przez obywateli miasta Gniezna niżej podpisany komitet wydał już był na sam dzień rocznicy odezwę z zapowiedzią urządzenia w dogodniejszym czasie ogólno-narodowego obchodu, i upamiętnienia drogiej sercu każdego Polaka rocznicy postawieniem przed katedrą Gnieźnieńską, z którą Chrobrego tyle łączyło wspomnień, pomnika, godnego twórcy państwowości polskiej.

Uroczystość, nad którą patronat łaskawie przyjęli p. Prezydent Rzeczypospolitej i X. Prymas, odbędzie się w Gnieźnie w początku września b. r.

Z postawieniem pomnika dla Chrobrego złączone jest nieodzowne odnowienie zewnętrznego widoku upośledzonej przez rządy zaborcze katedry Gnieźnieńskiej, na który to cel komitet nie rozporządza koniecznemi środkami. Wychodząc z założenia, że pomnik, stawiany w starej Piastów stolicy i kolebce polskiego narodu pierwszemu polskiemu królowi, wielkiemu budowniczemu historycznej Polski, pod którego berłem zgromadziły się wszystkie szczepy lechickie, nie tylko powinien zawdzięczać swe istnienie prywatnej munificencji, ale powstać winien zbiorowym groszem wszystkich synów odrodzonej Ojczyzny, zwraca się komitet, ufny w skuteczny oddźwięk wezwania, wychodzącego ze starego Gniezna, do najszerszych kół społeczeństwa z gorącą i usilną prośbą o przysłanie ofiar, które skierować prosimy do Konsystorza Arcybiskupiego w Gnieźnie na konto Nr. 205.015 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Poznaniu..

Za Komitet

Biskup Antoni Laubitz
przewodniczący.

Związek księży tarnowskich „Unitas“ donosi:

Celem ożywienia Związku księży tarn. „Unitas“ — zamierza Zarząd główny zwołać z początkiem września Zjazd ogółu duchowieństwa tarn., na którym postawi następujące tematy pod obrady:

1. Zmiana statutu i reorganizacja Związku w duchu uzgodnienia go z ustrojem dekanalnym.
2. Wybór sekretarza jener. Związku, jako czynnika kierowniczego Związku.
3. Uwagi nad konkordatem.
4. Utworzenie Kasy oszczędnościowo-pożyczkowej dla księży tarnowskiej diecezji, i drukarni podręcznej.
5. Wnioski.

Zarząd główny przypomni jeszcze dokładniej termin i program Zjazdu, ale już dzisiaj pragnie zainteresować Zjazdem P. T. księży.

W Tarnowie, dnia 9 czerwca 1925.

Ks. Rogóż
sekretarz.

Ks. A. Albin
prezes.

Ratować cenny zabytek archeologiczny! Drewniany kościół katolicki w miasteczku Jeziorach, pow. Grodzieńsk. (woj. Białostockie) jest cennym zabytkiem archeologicznym jako okaz drewnianego budownictwa polskiego. Według opinji rzeczoznawców kościół wybudowany został za czasów królewszczyzny między wiekiem 14 a 16.

Od 10 lutego 1920 roku parafja jeziorska kołacze aż dotychczas u władz o zapomogę państwową niezbędną dla zabezpieczenia zabytku od ruiny, ale wszystkie zabiegi zawodzą.

Jeziory liczą około 600 osób stałych parafjan. Majątków w obrębie parafji niema. Dawniejsza parafja została mocno okrojona przez odejście znacznej jej części do sąsiednich parafji. Przy Jeziorach pozostał element w przeważającej ilości małorolny lub bezrolny. Wobec wyżej wyłuszczonych przyczyn rzeczą zrozumiałą jest, że parafja jeziorska o własnych siłach nie może przeprowadzić odbudowy swego kościoła.

Do zamknięcia kościoła nie można żadną miarą dopuścić, gdyż jest on najważniejszą placówką moralnowychowawczą, jaką był również w ciągu kilku stuleci.

Wobec powyższego parafja jeziorska przez swoich przedstawicieli zwraca się z gorącym apelem do Rządu

i społeczeństwa o przyjście z pomocą w podźwignięciu z ruin historycznej prastarej świątyni jeziorskiej.

Ofiary prosimy przysyłać na imię Komitetu Odbudowy Kościoła w Jeziorach.

Komitet Odbudowy Kościoła w Jeziorach.

NEKROLOGJA.

Ś. p. X. Dr. Michał Pęckowski.

29 maja zmarł w 42 roku życia ś. p. X. Dr. Michał Pęckowski, zastępca profesora historji kościelnej na wydziale teol. Uniwersytetu krakowskiego. Niedawno śmierć wyrwała na tym wydziale ś. p. X. Prof. Kazimierza Zimmermanna, gałąź tego Wydziału dorosłą i przynoszącą mu owoce i chwałę, teraz znowu zerwała gałąź, która przez bliską habilitację miała być w pień wszczepiona, a zapowiadała się świetnie. Zmarły pozostawił po sobie pamięć w szerokich kołach duchownych i świeckich kapłana pełnego wielkich przymiotów rozumu i serca, a dowodem tego był pogrzeb 2 czerwca przy bardzo licznym udziale współbraci kapłanów i ludzi świeckich. Ś. p. X. Pęckowski wyświęcony w r. 1907 na kapłana, uzyskał stopień doktora św. teologji na uniwersytecie w Innsbrucku w r. 1910. Jako katecheta szkół średnich był ogromnie ceniony i kochany przez uczniów dla swego taktu, delikatności uczuć, głębokiego wykształcenia, zwłaszcza historycznego, które umiał w przemiły sposób zużytkować w pracy nad wychowaniem młodzieży i w konferencjach rekollekcyjnych, cieszących się wielkiem uznaniem. W szeregach artykułów z życia Kościoła katolickiego, które ukazywały się w krak. „Głosie Narodu“a podpisywane „Peem“, rozwijał wielką znajomość dziejów Kościoła, nie tylko ubiegłych ale i obecnych. Równocześnie ogłosił kilka mniejszych rozpraw z zakresu historji rewolucji religijnej w Polsce.

Toteż w r. 1920, kiedy utworzono na wydziale teol. w Krakowie osobną katedrę historji Kościoła powszechnego, a osobną Kościoła w Polsce, ś. p. X. Pęckowskiemu powierzono zastępcze wykłady tej pierwszej. Właśnie kończy się druk jego pracy habilitacyjnej o biskupie-sufraganie Olechowskim z czasów biskupa krak. Sołtyka, świadczącej o dobrem przygotowaniu historycznem zmarłego, gdy śmierć po dwumiesięcznej chorobie mózgu, bardzo bolesnej, przerwała rozpoczętą pracę naukową, nadzieję dla nauki i dla Kościoła. Co pociągało serca wszystkich ku zmarłemu, to nie tylko wytrawny sąd i wiedza, ale przedewszystkiem ujmująca prostota i naturalność w stosunkach z ludźmi, usposobienie szczere i otwarte i bardzo wielka skromność i pokora przy tak głębokiej wiedzy i wyjątkowej pamięci. Owa prostota i niewymuszoność charakteru zawsze miła, nie narzucająca się, gotowa do usług, tak delikatna, a zarazem tak głęboka jest najlepszą pochwałą wyrobionej i wyjątkowej cnoty zmarłego. Mimo trudności w życiu rozlicznych i dotkliwych zachował pokój serca i daleki był bodaj od kropli goryczy i niechęci: tego dokona tylko niecodzienna miłość chrześcijańska. Dlatego zmarłemu towarzyszy do grobu szczery i niekłamany żal współbraci i pamięć głęboka jego duszy czystej i jasnej, prześwietlonej miłością, mądrością i pokorą. *R. i. p.* *X.*

Wiadomości diecezjalne.

Diecezja kielecka. Zwolniony na własną prośbę z diecezji ks. Antoni Kohutnicki, proboszcz z Rakoszyna, przeszedł do diec. podlaskiej; Ks. inf. T. Czerwiński z Chęcin został odznaczony krzyżem oficerskim orderu „Polonia Restituta“ za zasługi w pracy nad wychowaniem społeczeństwa.

Odpowiedzi Redakcji.

X. P. w D. Umieścimy, lecz znacznie skrócone. — *X. N. C. w P.* Umieścimy w następnym numerze. — *X. W. S. w K.* Sprawę poruszymy. — X. *A. W. w B.* i *X. J. L. w T.* Rękopisy odsyłamy. — *X. M. P. w Am.* Z zainteresowaniem przeczytaliśmy, może, gdy nadejdzie koniec listu, skorzystamy z niego w odpowiedniej formie. — *X. J. P. w Cz.* Odpowiedź damy po zaciągnięciu odpowiednich informacyj. — *X. M. G. w T.* Stowarzyszenie „5 minut modlitwy“ jest anglikańskie. Ogłoszenia płatne firm katolickich zawsze przyjmujemy, a więc co do X. G., to musiało zajść jakieś nieporozumienie i to zapewne w przeszłości. — *X. Hof. w Ciech.* Będziemy wysyłać 1 egzemplarz bezpł. dla Domu Księży Emerytów.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ — Lwów, Ormiańska 13.